

Rzeszutko, Zbigniew

164 strony maszynopisu

Bieżunskie Zeszyty Historyczne 27, 289-292

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

164 STRONY MASZYNOPISU

W piątą rocznicę śmierci jednego z najznakomitszych obywateli swego miasta „Biezuńskie Zeszyty Historyczne”, w zesłorocznym (26.) numerze, zamieściły niecodzienne material, wspomnienia doktora Stanisława Ilskiego, dziecka tej ziemi i obywatela, wierne go jej do końca swych ziemskich dni.

Życie nie byle jakie, splełane z długą i tragiczną historią lat wojny. To życie, wciśnięte w 164 strony maszynopisu, jawi się jako nie byle jaka lektura. Czyta się szybko, a właściwie jednym tchem. Tym

jednym życiem, w nim jego wartkością, intensywnością, radością i bólem, miłością i nienawiścią, patosem i śmiesznością, wojennymi i obozowymi doświadczeniami, wreszcie pracą u podstaw w zniszczonej wojną i zdemoralizowanej polskiej rzeczywistości, można by obdarować kilka osób, a każdej wystarczyłoby na przeżycie co najmniej osiemdziesięciu lat z okładem.

Jest kilka powodów, dla których tekst „Wspomnień” utkwił w mojej świadomości w sposób szczególny. Jednym z nich jest język



narracji – prosty, lecz plastyczny, jak trzeba szeroki i potoczny, nie stroniący od liryzmu, nie unikający rubaszości, gdzie trzeba ciepły, szczególnie w opisach i relacjach z szczęśliwych lat dziecięcych, dotyczących kontaktów z najukochańszymi osobami, kolegami. W innym miejscu język staje się urywany i szczekliwy jak śmiercionośne serie automatów, przekazujący grozę i beznadziejność sytuacji, zezwierzecenie agresora tak sugestywnie, że cierpnie skóra i omdlewa świadomość. Niedostępnym przykładem takiej relacji jest naturalistyczny opis tragedii tysięcy więźniów obozu koncentracyjnego, kończących swe życie na oczach autora i jego kolegów z obozowego stalagu. Tego nie można czytać spokojnie. To jednak czytać trzeba. Dla potrzeb tych kilku zdań, które piszę w tej chwili, przeczytałem „Wspomnienia” po raz drugi. Przeczytałem je nazajutrz po obejrzeniu w naszej telewizji niemieckiego serialu „Nasze matki, nasi ojcowie”. Tej zbitki dwu dokumentów nie komentuję, nie powstrzymam się jednak od uwagi: może i dobrze, że autor „Wspomnień” nie dostąpił wątpliwej przyjemności zapoznania się z niemieckim obrazem wojny i nie musiał konfrontować go ze swoim. My możemy i robić to powinniśmy.

Następnym powodem, dla którego czytam „Wspomnienia” z zainteresowaniem kolejny już raz, to bliskie mnie i mojej naturze nasylenie tekstu głębokim humanizmem i patriotyzmem. Kogo nie porwą swym emocjonalnym ładunkiem takie oto słowa:

Nie żyliśmy już w Polsce podziemnej, otworzył się dla nas nowy i wymarzony horyzont – Wolna Polska. Żyliśmy całym sercem i całą duszą w wolnej Polsce, kochanej, od lat wymarzonej, wypracowanej. Wywalczyliśmy jej skrawek. Ojczyzna zamykała się w ciasnych dzielnicach Warszawy, wymartych, pustych, pokrytych szachownicą barykad, porytych lejami bomb, ale jednak była wolną Polską! Serca nasze były gorąco i szczęśliwie, bo wreszcie nadszedł ten dzień, że całą pierśią mogliśmy zaśpiewać nasz hymn narodowy i przypiąć na czapce nasze godło – orła białego. Z dumą i łzawym ze szczęścia okiem spoglądaliśmy na łopoczące na zdobytych gmachach biało-czerwone sztandary.

Kto prześlizgnie się obojętnie nad gorzkim obrazem ostatnich dni walki i razem z autorem nie pochyli się nad tragedią dogasających dni powstania:

Całymi godzinami stałem na szczycie pięciopiętrowego budynku Polna 32, mając przed oczyma neronowy widok płonącego miasta. Co kilkanaście minut ciemne sylwety niemieckich nurkowców rzucały się w dół, jak jastrzębie na upatrzoną ofiarę. Buchały stamtąd słupy ceglanego pyłu, tryskały płomienie czerwone jak krew, która się przed chwilą wylała. Miałem wtedy uczucie rozpacz, ale również pałałem zemstą, której nie mogłem dopełnić. Miotłem się. Tam w dole, na moich oczach ginęła stolica, ginął początek wolnej Polski. Na moich oczach niemiecka, barbarzyńska broń wymazywała z mapy z uporem pięćdziesiąt milionowe miasto, które rosło przez wieki. I gdyby nie broń, którą dzierżyłem w ręku, gdyby nie kochany RKM, byłbym chyba zwariował i rzucił się tam dół, aby nie patrzeć na to, co się działo, by nie słyszeć jęku ginącej bezbronnej ludności. Biegłem do pobliskiej strzelnicy i grzałem serię po serii, aby rozbić choć jeden łeb ze swastyką – przeklętą.

Takich i podobnie jednoznacznych w swojej wymowie fragmentów we „Wspomnieniach” jest jeszcze wiele. Przed sposobem tej obrazowej narracji – chyłę czoło.

Trzeci powód, który pchał mnie do przeczytania „Wspomnień” jest typowo ludzki i trywialny – ciekawość. Każdy, w mniejszym lub większym stopniu, chce wglądać w życie innych, konfrontować ze swoim, a jeśli to „inne” jest nietuzinkowe – tym bardziej. Pewne okresy mojego życia biegły w Bieżuniu równoległe do życia Doktora i np. mój ogląd osady (dzisiaj miasta) z roku 1952/3 jest prawie identyczny („Tryptyk biezuński, BZH, Nr 23, Biezuń 2009, s.161-178), z oglądem jego umiłowanej małej ojczyzny. W późniejszych latach działalności społecznej Doktora wiedzieliśmy zapewne o sobie, chociaż nie przyjaźniliśmy się. Każdy miał swoją pracę, swoją grupę przyjaciół i znajomych, ale często walczących o te same sprawy, czy rozwiązujących te same problemy. Swoistym łącznikiem między nami była Pani Lechowa, no i Stefan Gołębiowski, niekwestionowane dla wszystkich autorytety lokalne.

Nie wiem, czy Doktor Stanisław Ilski zdawał sobie sprawę, że jest prekursorem organizowania się społeczeństwa obywatelskiego, społeczeństwa, które czegoś chce, do czegoś dąży nie z nakazu władzy, a z własnej wewnętrznej i wyartykułowanej potrzeby. Zapewne tak. Droga nie była łatwa. Po ukończeniu studiów medycznych

wraz z żoną mógł realizować swe dziecięce plany związane z leczeniem swoich ziomków, organizowaniem służby zdrowia na terenie gminy i powiatu, walką z zabobonem, gusłami i ciemnotą. W realizacji swych planów walczył ze wszystkimi, z pospolitym głupcem, zawistnym urzędnikiem, partyjnym kacykiem. Szeroko i ze swadą pisze o tych latach, okraszając opowieść ciekawymi, czasem śmiesznymi incydentami.

Z powodu prac nad książką o powojennym patriotycznym podziemiu znane mi są losy wielu Polaków, wielu patriotów pokroju Autora. Rozstrzeliwano ich i męczono w ubeckich katowniach. Po wielu ślad zaginął we wschodnich rubieżach naszych „wyzwolicieli”, a ci, co pozostali, odarci z praw i wykluczeni z życia społecznego, nigdy już nie podnieśli głowy. Jak wyglądałaby Polska, gdyby co najmniej ich połowa przetrwała i spełniła swe marzenia z młodości, marzenia podobne do tych, które były udziałem Autora, a które jemu, choć z trudem, udało się zrealizować. Że inna, ja nie mam wątpliwości.